

# Drgająca w kanałach

Autor: Jacek Józwiak

Jak łowić na DS w kanałach. To najlepsze łowiska do nauki tej techniki. O koszyczkach zanętowych i o tym, co do koszyczka. Jak konstruować zestawy... O konieczności posiadania zmysłu taktycznego. No i o tym, jakie ryby można złowić w kanałach.

Czasami na kanałach czeka się godzinami na chwilę, kiedy gdzieś tam otworzona śluza, czy masy wody wypchanej wiatrem spowodują lekki przepływ wody. Zwyczajem doświadczonych łowców jest w chwili zastygnięcia tego naturalnego dla kanałów prądu wrzucać na wodę kontrolne patyczki. I czekać na moment, kiedy ruszą...

Kanały żeglugowe, a także te szerokie, odbierające nadmiar wody z terenów rolniczych, są najwspanialszym miejscem na roztrenowanie "drgającej szczytówki". Ryb w nich dostatek, choć znaleźć je niełatwo i niełatwo znieść. Ale jeśli już, to brać będą jedna za drugą. Do "pikerowego" treningu zachęca też powolny przepływ wody; czasami nawet kanały zastygają w bezruchu. Dopiero otworzenie czy zamknięcie śluz - nawet hen, daleko - powoduje lekki uciąż. Raz w jedną, raz w drugą stronę. I dobrze, jeśli ciągnie. Ryby ożywiają się wówczas i chętniej chwytają przynętę. Doświadczeni "kanalarze" czekają na moment, w którym woda pójdzie. Niekiedy wręcz wędki trzymają na brzegu, zajmując się zanętą i badaniem dna. Ale chwila, w której ruszają się rzucone na wodę patyczki kontrolne, powoduje natychmiastową koncentrację. Zaczyna się! DWIE CZY JEDNA?

Dyskusja o tym, czy łowić jedną, czy też dwiema wędkami trwa od pokoleń. Odpowiedzi jednoznacznej nie znajdzie się za nic w świecie. Niby jeden kijek świadczy o kunszcie i postawie etycznej, ale przecież dobry wędkarz, to wędkarz skuteczny. Regulamin wszak pozwala korzystać z dwóch zestawów. Korzystajmy więc z tego, szczególnie wówczas, gdy brania są sporadyczne, słabo znaczone. Jedno z wędzisk powinno być nieco krótsze i delikatniejsze - będzie stanowić naszą główną broń. Nieco dłuższe i mocniejsze pełnić będzie rolę odvodu - odstawimy je, gdy ryby licznie wejdą w zanętę lub przezbroimy je ciężej i zestaw z pełnym koszyczkiem podamy daleko, w tor wodny, gdzie za dnia trzymają się największe ryby. KONIECZNY KOSZYCZEK

Nie wyobrażam sobie kanałowych łowów bez koszyczka zanętowego. Woda jest tu luksusowa, nie wymaga telewizorków dociążanych dodatkowo - te z cienką taśmą ołowianą trzymają się doskonale dna.

Na kanałach o wodzie stojącej lub płynącej bardzo, bardzo leniwie, montuję zestaw irlandzki, na węźle zaciskowym lub na potrójnym krętliku. Koszycek znajduje się na końcu wędki. Przypon doczepiany jest z boku, na sztywno. Jest nieco krótszy od troka obciążnika - tworzy coś na kształt paternostra lub karpiowej helikopterówki.

Montaż taki "uczula" zestaw. Każdy, najdelikatniejszy nawet, kontakt ryby z przynętą znaczy się spazmem na tipie. Zacięcia jednak wymagają sporego doświadczenia, są nieco trudniejsze i muszą być wykonywane z refleksem, gdyż ryby szybciej porzucają kasek. Jeśli jednak kanał płynie bardziej zdecydowanie, to zbroję wędki przelotowo. Przypon mocuję do żyłki głównej poprzez małe krętlik, który pełni także rolę stopera dla przesuwającej się swobodnie rureczki antysplątaniowej (wyłącznie wówczas, gdy dno jest grząskie) lub włoskiego czy francuskiego patenciku złożonego z przeloteczki oraz agrafki. Agrafka jest koniecznością - nierównomierny prąd zmusza do wymiany koszyczków. Kiedy podejść ryby, droga jest każda sekunda - agrafka pozwala dokonać błyskawicznej zamiany.

Koszycek, "kratkowany", obustronnie otwarty, nabity jest masą zanętową o średniej spoistości, takiej, która nie będzie tworzyć kluch i powodować zalegania zanęty wewnątrz kratki, ale też nie spowoduje wysypywania się mikstury natychmiast po uderzeniu o wodę. CO W ZANĘCIE?

Mieszanka jest obojętna, byle była dobrej klasy i dawała się doprowadzić do odpowiedniej konsystencji. Nie może też kwaśnieć w oczach, co niestety zdarza się zanętom obecnym na naszym rynku. Z czystym sumieniem mogę polecić zanęty produkowane przez "Design Fishing", ale nie ustępuję im w żadnym stopniu mieszanki "Sensasa", van der Eyndego, firmy "Milo", Sameta, Leśnowolskiego, Gutkiewicza, Stępnia. Zresztą - tak między Bogiem a prawdą - nie bardzo wierzę w cudowne atraktory, arcyzapachy, superskładniki i podczas "pikania" na kanałach zanęty służą mi jako klej do... robaków.

Oczywiście zanęty są przez ryby wyjadane, jeśli tylko nie przesadzi się z ich ilością, ale podstawą w

wabieniu ryb są robale. Białe, castery, ochotki, kalifornijki piccolo, siekane dżdżownice, a w akwenach z rozbudowaną populacją racicznicy tłuczone mięczaki.

Podstawy trzeba sporo - porcja na pół dnia, a więc rano do dnia lub popołudnie do wieczora nie może być mniejsza od jednego litra robali zanętowych. Proporcje: dwie, trzy standardowe paczki zanęty na półtora litra robaków. Różnica jest niesamowita - wędkarz siedzący kilka metrów z boku może ńęcić ciastem francuskim i bitą śmietaną, a będzie mieć mniej brań niż ten, kto do najprostszej bazy doda robali. Wbrew pozorom nie kosztuje to kroci - za 15-20 zł można kupić litr nieco przestałych czerwii muchy plujki. WIERZYĆ W SPRZĘT

"Drgająca szczytówka" oznacza przejście do najbardziej finezyjnego wędkowania. Wędziska, mimo pozornej kruchości i delikatności są odpowiednio wytrzymałe. Poważni producenci na blankach podają maksymalną wytrzymałość żyłki, jaką do konkretnego kija wolno stosować. Przekroczenie parametrów grozi niechybnym złamaniem kija. Ale warto wierzyć w możliwości wędziska... Jeżeli wolno stosować żyłkę o mocy 3,5 kg, to przy dobrym kołowrotku, z superprecyzyjnym hamulczykiem oraz niezłej technice wędkarskiej, zupełnie swobodnie można wylądować w podbieraku 8-10 kilogramowego karpia. Ja sam w 1994 roku wyjąłem z Kanału Żerańskiego czteroipółkilowego leszcza na przyponie 0,12 i żyłce głównej 0,14. Walka nie trwała dłużej niż pięć minut.

Nie polecam jednak przesadnej delikatności - osobiście na lżejszej wędce mam żyłkę 0,18 (wytrz. 3,8kg) a na przyponie 0,16 (3,1 kg). Cięższy "fiderek" jest ożyłkowany grubiej - odpowiednio 0,20 (4,3 kg) i 0,18 (3,8 kg). Tak uzbrojony nie boję się dużych ryb. Byle brały! KOLEJNOŚĆ UCZUĆ

Najpierw jest nadzieja - natychmiast po dotarciu na łowisko zabieram się do przygotowania zanęty i wrzuceniu w łowisko kilku potężnych kul zanętowych. Potem montuję wędki, wbijam podpórki (im bardziej zdecydowany uciąg, tym wyżej lokuję szczytówki), ładuję koszyczki i podaję zestawy w łowisko - lżejszy w centrum pola zanętowego, cięższy na jego skraj od strony pełnej wody.

Potem nadchodzi irytacja, czasem nawet złość - pierwsze w zanęte włożą leszczowe niedorostki, nawet po 10 cm. Uspokajam się po wyjęciu dziesiątego gluta - wszak są najznakomitszym treningiem refleksu, brania bowiem znaczą się niesamowicie delikatnie. Ulga - kiedy na cięższą wędkę wchodzi pierwszy japońiec lub dorodne leszczycho. Radość, gdy na lżejszej zawisa waleczna, ćwierćkilowa płoć. Wściekłość, kiedy przegapiam karpiove przygięcie na zarzuconym daleko "fiderku".

I tak podryguję sobie na kanale. Cudnie jest nawet wówczas, gdy wielkie ryby mają gdzieś moją równie wielką przemądrzałość.